

Rozwój zakładów szkolnych

d i a

ludu w Galicyi od roku 1772.

(Ciąg dalszy Ob. Nr. 37 Dod. tyg.)

Peryod I. od roku 1773 do 1783.

To decennium należy pod względem rozwoju nauk ludowych w Galicyi uważać za właściwą epokę przygotowawczą, w której poczyniono wiele przygotowań ale świetnych skutków nieosiągnięto.

Rząd austriacki zakładając szkoły dla ludu w tym kraju dążył do podwójnego celu. Pierwszą częścią tego zadania było zaprowadzenie uregulowanych nauk szkolnych w udzielaniu religii i wiadomości elementarnych według systemu istniejącego w innych krajach dziedzicznych; drugim niemniej ważnym celem było, obznajomić ludność galicyjską w szkołach ludowych z językiem niemieckim, jako językiem państwa i rządu, który potąd w tym kraju zupełnie był obcym, by tym sposobem mieszkańcom Galicyi ułatwić wstęp do służby publicznej.

Dla osiągnięcia tego celu ustanowiła jeszcze w roku 1774 śp. JM. cesarzowa Marya Teresa za podstawę zasadniczą przyszłego urządzenia szkół w Galicyi, ażeby najsamprzód w mieście Lwowie założono główną szkołę normalną, w której się kształcić mieli kandydaci do stanu nauczycielskiego. Tak ukształceni nauczyciele mieli być umieszczeni przy głównych szkołach, które się zakładać miały po większych miastach. Te szkoły znowu miały służyć ku kształceniu nauczycieli szkół trywialnych, jakie zakładać miano w mniejszych miastach i miasteczkach.

Przytem było wyrzeczoną wolą rządu, ażeby w tych szkołach obok języka krajowego nauczano także języka niemieckiego, i ażeby miejsca nauczycieli w szkołach ludowych obsadzano ile możności Galicyanami, którzy znając także język krajowy, mogli skuteczniej się przyczynić do rozszerzenia nauk pierwotnych.

Ale że dla braku zdolnych nauczycieli niemożna było zaraz założyć we Lwowie głównej szkoły normalnej, przeto mianowano tymczasowo (w r. 1774) we Lwowie, Przemyślu i w Jarosławiu nauczycieli języka niemieckiego, których obowiązkiem było, obok języka niemieckiego udzielać także nauki metody młodzieży dorosłej.

To urządzenie nieodpowiadało jednak oczekiwaniom, i wspomniane trzy szkoły niemieckie równie jak podobne założone w roku 1776 i 1777 w Samborze i w Stanisławowie ustały w krótkim czasie.

W roku 1774 poczyniono także według najwyższego rozporządzenia pierwsze kroki ku otwarciu lwowskiej głównej szkoły normalnej, której otwarcie uważać należy za właściwy początek rozwoju szkół ludowych w Galicyi.

Dla ukształcenia potrzebnych nauczycieli dla tej szkoły wysłano w tym samym roku, kilka indywiduów sposobiących się do zawodu nauczycielskiego kosztem państwa do Czech, gdzie pod dyktando tamecznego jeneralnego inspektora Kindermana przywłaszczyli sobie metodę naukową zaprowadzoną w szkołach czeskich.

Z tych kandydatów mianowano Wojciecha Guerig'a, Kazimierza Wohlfeila i Michała Platha, w roku 1775 nauczycielami przy lwowskiej szkole normalnej, która-to szkoła dnia 9. września 1775 uroczystie została otwarta.

Według planu naukowego przepisanego dla tego zakładu miano w nim w trzech klasach uczyć następujących przedmiotów: religii (t.j. katechizmu, tłumaczenia ewangelii, historii biblijnej i nauki obyczajów), tudzież niemieckiego i polskiego czytania i pisania, początków gramatyki niemieckiej i polskiej, rachunków, początków geometrii i zarysu jeografii i historii powszechnej.

Ten plan naukowy nie został jednak w zupełności przeprowadzony, ponieważ naukę jeografii dopiero w roku 1781 zaprowadzono w trzeciej klasie a naukę geometrii i historii dopiero w czwartej klasie założonej w roku 1784.

W pierwszym roku istnienia tej szkoły udzielano w niej, ponieważ nie było uczniów dostatecznie przygotowanych, tylko początków czytania, pisania, rachunków, niemieckiej gramatyki, pisowni i religii.

Na czele tego zakładu naukowego stał dyrektor, którego posadę najsamprzód nadano katechecie Guerig, po jego ustąpieniu z służby w roku 1778 został dyrektorem tej szkoły ksiądz Jan Hoffmann, który znakomite położył zasługi w swym szkolnym zawodzie.

Frekwencya lwowskiej szkoły normalnej była już w pierwszych czasach po jej otwarciu dość znaczna, zwłaszcza jeżeli się zważy stosunki, wśród których ta szkoła została założoną, a mianowicie że to była pierwsza szkoła w Galicyi, gdzie uczono języka niemieckiego potąd zupełnie obcego mieszkańcom tego kraju.

W roku 1781 uczęszczało do niej 212 uczniów, z których 103 przypadało na pierwszą, 70 na drugą, a 39 na trzecią klasę. Wydane w roku 1776 rozporządzenie że każdy uczeń, który chce być przyjęty do gimnazjum, wykazać się musi świadectwem jako uczęszczał do głównej szkoły albo prywatnie zdał egzamin z przepisanych w niej przedmiotów; to rozporządzenie przyczyniło się wiele do podźwignienia frekwencji tego zakładu naukowego.

W tym jednak peryodzie nieosiągnięto głównego celu połączonego z założeniem lwowskiej szkoły normalnej, którym-to celem, jakśmy wyżej rzekli, było kształcenie zdolnych nauczycieli dla zakładania się mających głównych szkół w Galicyi; tylko kilku kandydatów wykształciło się w szkole normalnej na nauczycieli; a nawet rozporządzenie wydane w roku 1776, że każdy prywatny i domowy nauczyciel musi zdawać egzamin z metody w szkole normalnej — nieodniosło pożądanego skutku, gdyż nieprzestrzegano ściśle tego przepisu.

Koszta utrzymania tego zakładu opędzano z połączonego funduszu szkolnego i naukowego, do którego przydzielono majątek zniesionego zakonu Jezuitów. Główna dyrekcya szkół należała w tym peryodzie do gubernium krajowego, które aż do początku roku 1776 zajmowało się sprawami szkolnymi bez pośrednictwa niższej władzy.

Dekretem nadwornym z dnia 27. marca 1776 zaprowadzona została osobna komisya naukowa mająca bezpośredni nadzór nad wszystkimi zakładami naukowymi w kraju i będąca w sprawach szkolnych władzą pośredniczą między zakładami naukowymi a gubernium.

Ta komisya składała się z trzech radców gubernialnych, z których jeden prezydował i z jednego kanonika lwowskiej kapituły obrządku łacińskiego jako pełnomocnika ordynaryatu.

Oprócz spraw bieżących zajmowała się ta komisya głównie wypracowaniem dokładnego planu, według którego nowe szkoły miały być zakładane i jakim trybem miano w nich udzielać nauki; po wykończeniu tego planu miała ta komisya zająć się zakładaniem szkół. Ale wypracowanie rzeczzonego planu długo się opóźniało, przytem kwalifikowało się jeszcze bardzo mało osób do stanu nauczycielskiego, i to było głównym powodem, że w tym czasie niezakładano nowych szkół, tak iż oprócz lwowskiej szkoły normalnej tylko jeszcze w Bochni w roku 1778 założono szkołę i to tymczasowo tylko dla niemieckiej ludności tamtejszej. Koszta utrzymania szkoły bocheńskiej opędzano z kasy salin.

Zresztą starano się w tym peryodzie o potrzebne książki dla szkół ludowych, dla nauki języka niemieckiego zaprowadzono książki używane w innych prowincjach, a w roku 1776 nakazano tłumaczenie tych książek na języki krajowe.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Obrazki z cyrkułu kołomyjskiego.

(Obacz Nr. 1, 2, 6, 7, 9, 10, 21, 22, 23, 24, 25 i 26 Dodat. tygod.)

IV.

Góry i Górale.

b) Jak Góral wygląda?

Góry są twarzą ziemi, po niej uwisa kropla wyciśniona z powieki, po niej spływają u poddasza gór w jodłach i sosnach wikłane chmur strumienie, do niej prężą wszystkie wyziewy, pary i wonie z dołu. Między dwa te prądy rzucony góral, technie innem życiem, inny tryb i inną podniętą życia odbiera.

Góral bez gór jest białe nicestwo, olbrzym o szczytach! góry bez górala martwota. — Lecz dzięki niebu; mają stopy swoich Beduinów, Ukraińców i Nogajców, Kaukaz swoich Czerkiesów, Lezgów, Osetów i Czeceńców, Laponia swych Karłów, Patagonia olbrzymów i mają Karpaty swoich górali. Osadnik-górski jest tem dla gór, czem ozdobne świeczniki wiszące po kościołach, czem anekdotka rzucona w suchą rozprawę, czem nadzieja dla skalistych widoków życia. Góra ożywiona ruchem i tehem wspinających się po skałach mieszkańców wygląda dziś z-za sosen w lodowe taśmy owiniętych jak bukiet białą wstęgą związany, jak uśmiech wśród zakamieniałych postaci. Góry bez ruchu, to dzwón bez dźwięku, coś tak w spojrzeniu zimnego, tak w myśli przerażającego, iżbyśmy olbrzime drogowskazy mimochcąc miały. Szczęściem Góral ożywia Karpaty, a przejął się nimi tak, że natura jednych spłynęła w drugich wzajemnie. Piękny jak sosna, leniwy jak opoka karpacza, a dumny przytem, stał się Góral górą chodzącą.

Pięć dudków za rzemieniem, w głowie całe królestwa, i chociaż nogi nabrzmiały — na jarmarek się spuszcza w podgórze, gdzie worami zboże, na które górala niestać. Lecz czegoż po jarmarku drogi czas mitręży? Nie przywiózł ni mleka ni masła ni bryndzy, a ciągnie od sklepu do sklepu, jakgdyby mu z kieszeni kapłało. — „Żydzie pokaż krzesiwo!“ I rozkłada się skrzatne żydzisko całym kramikiem od razu, a Góral czy kupi? To mu za wąskie, owe za mętne, tamto wyszczerbione, czwarte zardzewiałe. „A pokaż żydzie krzemienia.“ Za dudka sześć a może i więcej takich płaskich kawałków; towar tani i sowity; to nuta górala! Więc dudek za krzemienie, dudek na obwarzanki, dudek na gorzałkę, czwarty na taśnię do kapelusza i z całego majątku jeden jeszcze pozostały ogląda pilnie i troskliwie w rzemień zasuwą. Co z nim począć, rozmyśla: zdałyby się kolce dla żony, — garnek do kuchni, — uzdeczka dla konia i długi, długi rejestr. I dziwna! pomyślał błyskawicą, kapelusz głębiej nasunął a już o kolcach, garnku i uzdeczce zapomniał i poleciał. „Światy Nykolaju“ śpiewa starzec pod męką bożą siedząc chrapliwym głosem do liry i prosi z wyciągniętym kapeluszem o miłosierdzie. Dziwneto stworzenie ten góral! Przed chwilą jeszcze w powątpiewaniu, co począć z pozostałym groszem, już go przeznaczył, wyjął, rzucił w kapelusz „za pomorszych“, mruknął i poleciał z krzemieniem i obwarzankami w góry do swoich. — To do tego jak Góral wygląda!

Głowa pysznie wyrzucona, postać silna krzepka i wytworna, krągła i pulchna jak pascha na mleczywie, barki szerokie i kościaste, twarz owalna otwarta. Widząc jak niesie głowę hardo i dumnie, ledwie na piersi popatrzymy, które z na pół-otwartej koszuli wyzierają spalone od wiatrów i słońca, zahartowane od śniegów i mrozów jak pancierz stalowy.

Oczy nieważ Góral najczęściej czarne, czasem siwe, rzadko piwne lub brunatne, ale wklęsłe.

Zato bystrość oka góralskiego sięga niekiedy zadumiewających stopni. Przez gęste mgły i tumany przedziera się znawczem spojrzeniem, rozpoznawa z wielką dokładnością ślady zwierząt drapieżnych, puszcza się w trop za odbiegłym bydłem taką wszechstronność w spojrzeniu rozwija, że z lada odgiętego krzewu z nieznacznie kopytem spłaszczonej trawy mocen dociec śladów zgubionego. Jaką przytem wprawę ma wzrok jego, świadczy rzucanie toporami, świadczy spławianie drzewa i rozpoznawanie mielizny po wód zwierciadło tak, że ze znacznej odległości stosownie do tego wiosłem kieruje. Przesadzając jary i parowy najprzód okiem mierzy, potem zmruża powieki, ażeby otchłani nie ujrział, przynosi się lotem na drugą stronę. Gdy z gór zejdzie na płaszczyznę, przeciera oczy, jakgdyby gruba przed niemi zasłona wisiała; w łzy się nie bawi, ale płacze w szczęściu i rozkoszy. W niedostatku i w cierpieniach wlepia oczy w słup i chociaż zagadniony długo neodrywa. Po chwili dopiero zmruża powieki, obciera i jakoby tem nawał smutku zgładził, weselej się łasi, weselej oczyma mruga. Mówiąc patrzy pełnem okiem i rzadko powiekami rusza, niekiedy bokiem strzela i

w górę podnosi. W modłach trzyma je na pół zmrużone, rzadko zawraca a sam kornie się nachyla.

Poezya górala szuka u kobiet siwych ócz i porównywa ich często z oczyma białej gołębic. Z drugiej strony inna się rozsunęła przypowieść, być może na mgławych upominkach ubiegłych z swemi dziwotworami stuleci oparta, przypowieść tajemnicza, jak mitologia tego ludu.

„O złych oczach“ prawią w górach i na pobrzeżu dziwonośne bajki, prawią starzy a młodź także w ślady za nimi. Podług nich mają się na tej ziemi ludzie rodzić, których spojrzenia magnesem ciągną, których oczy taką wywierają płatawinę kolorów, co „tumanem“ nazywają, że utkwivszy wzrok z umysłu w kogoś, moeni są czarami owładnąć i cały tłok bólu, kalectwa i niepowodzenia na oczarowanego sprowadzić. Podanie to zagnieżdziło się szeroko w życiu góralkiem. Może to ztąd poszło, że zwykli mruganiem oczu z sobą rozmawiać. Parobek w świątecznym ubiorze w kapeluszu na bok schylonym przy karczynie na murawie przechadza się w gronie śpiewających mołojców, nim tańca zagrają, przebiera wzrokiem między dziewczętami. Dziewczęta z puszczonej oczy stoją na boku w szeregach, śmielsze i piękniejsze na przodzie, za niemi mniej urodne i sielska dziatwa chichocze się i ledwie półokiem wзира z-pozza starszych. W tem grajek na bok schyli głowę, umnie zylastą dłoń rozczochra smyczek i zagra, a w skok rozleciała się pierzchliwa gromadka dziewcząt, każda do swego, ani półsłówka nie słyhać było wzywającego, ni rąk podania nie widać było, a każda swego znalazła, bo parobek prosząc do tańca nie mówi tylko mruga, rąk nie podaje, tylko mruga; — a dziewczyna na takie wezwanie sama ręce na jego ramiona składa — i wśród tańca nie mówi, tylko śpiewa, tupa nogami i mruga oczami. I mruga w cerkwi, w domu na lewadzie, jarmarku, tłóce i innych okazjach.

Brwi mają gęste, pełne i zwieszane ku osadzie nosa. Zwykle są jasne.

Brew czarna, hodowanka ruskiej poezji, rzadko się chowa na twarzach góralskich, temu też parobcy podgórze w górskich pięknościach nie smakują, lubo tam dorodniejsze chowa się plemie. — Nosy góralskie mają swój wybitny typ. Od czoła idą równym spadem, w środku mają dość znacznie wypukłą kość i są przydłuższe tak, że mały ustęp do ust zostaje. Policzki więcej podługowate zapuszczone ciemno-rumianą cerą nie zapadają jak u podgórczan, ale zostają pełniejsze. Gęsta włosów zarośl po nich rozsunta łagodzi ciemną cerę i łączy się z wąsami, które bardzo pielęgnują. Potem co z wąsami góral robi, możnaby poznać cało jego usposobienie. — Góral kiedy mówi, trzyma rękę na wąsach, a kiedy się przysłuchiwa, wpuszcza końce między zęby. Kiedy się przypatruje komuś zdaleka, wylizuje wąsy językiem, potem na przemian całą dłoń obciera i znowu wykręca. W gniewie wąsów nie rusza, przy modlitwie ze zwyczaju sierakiem obciera, w zazdrości targa na wypustkach i gniecie zębami.

Kurzając fajkę wodzi często cybuchem po nich, a wypuściwszy dym długo w ustach trzymany, zarzuca dolną wargę na wąsy, przyczem się oczyma w dół spuszczonej z upodobaniem przypatruje. Prośbę jakową zagaja powolnem i długiem kręcieniem wąsa i odjąwszy rękę dopiero nieśmiało zapytanie podrzuca. Wysłuchany obciera z upodobaniem wąsy rękawem od sieraka i wypustki w górę wyrzuca, w przeciwnym razie tłoczy je na dół, patrząc bokiem od siebie. — Zakochany góral wąsy słonią tłusci, a idąc mimo wody, siada na brzegu, przypatruje się wąsom w zwierciadle, i przypadkiem rozczochrane łasi palcem w wodę wmaczanym. Zwilgocone wąsy gdy wodę pije, obciera w połę sieraka; po tłustych zaś obiadach, lubo usta pilnie obetrze, wąsów nie rusza chyba podchmielony. Jadąc konno zimową porą, gdy wąsy obmarzną, można go widzieć jak zatrzymuje konia co chwila i cugle na szyję zarzuca, potem wznosi się stojąc w strzemionach, chucha w dłoń, rozskrzydla łokcie i obydwoma rękami wyciera lodowe narostki. W pieszych podróżach nie zatrzymuje się po drogach, a mając spieszny chód w zwyczaju mało kiedy rusza na wąsach; — Chyba gdzie krzyż przy drodze, bo wtedy staje, odchyła kapelusz, a żegnając się trzy razy całuje postument; a rozczochrane tym sposobem wąsy, prędkim rzutem palca i mgnieniu, gdy jedną ręką kapelusz na głowę nasuwa, drugą wąsy przygląda.

Zato na spławach jakie do wąsów umizgi, stojąc u steru w całym wyprężeniu wyniosłej postaci, prawą ręką wiosłem niedbale powodzi, lub je zarzuca niedbale pod pachę i puszcza spław prądem,

a patrzy przed się na wodę, kamienie, sioła i okolice. Co oczyma mignie w opodal, ręka tuż za niemi spada na wasy, kręci, strzępi, głaszcze bez pamięci aż go ubudzi kamień lub mielizna jaka. Wtedy zostawia wszystko, wąż w nieładzie, fantazyę i marzenia w niepamięci, póki przeszkody nie miną, i spławu nie ocalił. Minął, znow puścił statek na prądy, więc do węża, jak go zburzył i rozczochrał, nanowo go łasi i kręci, aż się nowa nawinie zapora.

Włos góralski jest bujny i najczęściej jasny, i spada po obu bokach głowy w kędziory, niżej szyi; z tyłu nie tyle i na przodzie, bo zwyczaj jest golić część tylną głowy, a na skroniach postrzygać. W wędrownkach nie trzyma Góral włosów w należytem porządku i lubo je czasami palcem przyczesuje i dłonią przygładza, ochronić nie może, by się nie skudlił i nie zaostrzył. Ale włosy są lubionem dziedzictwem, rosną pod pieczę podania i napotkane często w zwrotkach poezji ruskiej niepośledni biorą udział w gminnem i domowem pozyciu. — Włosy sobie utnę, z nich stryczek uwiję i zaduszę niewiernego — mówi w pewnej piosnce zhańbiona kochanka. Poezja najczęściej włosy porównywa z bujną trawą. „Nie koście ludzie tej oto trawy przy zielonej dolinie, bo ta trawa Hanusine włosy“ — odzywa się w innym miejscu konająca dziewczyna. — „Niechaj ci włosy jak gady wyrosną“ przeklina zdradzony góral kochankę i „niechaj się włosy twoje gniazdem dla młodych orląt i kruków staną“ — jest częste po górach przekleństwo. I lubo ich w niewielkiem trzyma poszanowaniu, najczęściej włosy pyszni się góralka. Przemywa kwaśnem mlekiem, krasi wstążkami i guzikami i corocznie zrudziatę końce obcina. Smutnie wtyka wieniec godowy we włosy i płacząc zarzuca na nie kobiecy rańtuch. W wilię ś. Jana Kupajły udaje się dziewczyna na grządkę, a schowawszy się w warzywie zawija włosy rańtuchem i odmawia licem do wschodu obrócona długie paciorki.

Włosów góral z rozpaczy nie rwie, ale na włosy zaklina się i przysięga. Góralka wdzięcząc się często włosy na skroniach palcem łasi, albo utkwivszy rękę w warkocz przebiera w nim od niechęcia.

Dziewczęta zbierają włosy na tylnej części głowy w dwie grubo splecione kosy, które w kształcie półksiężyca układają na głowie. Przodem zaś od środka na dwie połę przedzielają i gładko zaczesane zanoszą za uszy i zapuszczają końce w sploty warkoczów. Warkocz ku końca włóczką czerwoną i wstążkami przeplatany okładają rzędem dużych mosiężnych guzików, co głowę w świecący pierścień ubiera. Lubią równie jak Podgórzanki włosy swe berwinkowem, pozłótką obwleczonem liściem upiększać, bądź też kaczem piórem ozdabiać. Tym samym sposobem trzyma mężatka swe włosy, tylko że rańtuchem obwija, tak, że na czole mały tylko łysz-

czący smug włosów wyziera, tyłem zaś cypłe, wstążki i inne okraśy z poza zawoju spływają. Równie jak dziewczyna, chociażby się późnej starości doczekała, głowę w rańtuch obwijać nie może, tak też mężatka czy wdowa w żadnym przypadku odkrytej głowy pokazać nie śmie. Byłoby to wielkiem przestępstwem przeciw zwyczajowi. Za trumną postępuje dziewczyna z rozczochranym i nieplebionym włosom; kobieta rańtuch niedbale na głowę zarzuca i strzeże się ozdób, paciorków i wstążek. Lecz zato w dniu zadusznego w całym uroku występuje dziewczyna w śniących zaplotach zarzucanych zieleń, piórami i paciorkami. W zielone święta wtykają lubestek za włosy, w dzień ś. Jana mlekodajne ziela, na wielkanoc pierwiastki leśnych kwiatuśzków, w gromniczne święta gwoździ, w dzień ściecia ś. Jana winograd, w letne święta kłosy żytnie w wielki niedostatek rozmaite ziela i trawę, w Jordan zaś kalinowe bukiety i wasylek.

Usta góralskie są grube i śmiało wycięte — szczególnie wierzchna warga więcej wyrzucona i mocno zarasta; a ciągle w ruchu te usta, jeżeli nie mówią, to drgają, rozsuwają się, zdaje się że z przyzwyczajenia lub nałogu, powodem może jest odosobnienie od świata, i zupełne zamknięcie od towarzystwa. — Skazany nagłemi potrzeby do częstych wędrowek w odludne góry, tłumy mowę jak kłosy niedojrzałe w piersiach, aż wpadnie w koło słuchaczy i wylewa strugami namotane myśli, jak gdyby sobie w dwójnasób zanieczany czas chciał wynagrodzić.

W mowie przerwy nie lubi. Przerwany zaś zastęga w zapale i zagaja dalszy tok znowu tą samą, jaką począł, przeciągłą i powolną nutą. W odpowiedziach krótki i niepewny nawet, w zapytaniach natarczywy i ciekawy, w opowiadaniu nadmiar rozwlekły, w towarzystwie hałaśliwy, nie umie się przenieść w stan słuchacza, to go robi niezdatnym do porady i lubo dłoni przyjacielskiej nie odciąga, nabawia w gorączce swej kłopotem. Zarozumiały i hardy odsuwa od się przyczynę i skutki z tąd wynikających nieporozumień i z tąd tyle ma nieprzyjaźnych sobie. Lubi wiele mówić o sobie, a lubo się wyraźnie nie natrąca, płaci niedowiarstwo zimnem lekceważeniem. Gdy go pytać o wyjaśnienie potocznych obyczajów, wymawia się niewiadomością, bo się obawia szyderstwa; ale gdy sam oprowadza kogo po górach, wyjaśnia z upodobaniem skład wielu nieznanych rzeczy, natrąca dawne bajki i przepowiedki i z każdą niemal górą z każdym w drodze pojawiającym się kamieniem wiąże zdarzenie i wspomnienie jakowe. — W ciągu mowy lub spiewu trzyma ciało w ustawicznym ruchu i wygina się i kołysze pod słowami jak trzcina.

Jak Góral się nosi? powiemy w piątym obrazku. —

Krosno. R. 1486.

Rada miejska zatwierdza ustawy dla Czeladzi szewskiej.

(Dokończenie. Obacz Nr. 37 Dodatku tygodniowego.)

Item. wnde feyn gefelle sal barschenlycht geen czw dem opphit, bey der busse eynis halbin groschyn. Wn(de) | auch yn feynem francje, wnder der salbigen busse. Item. Wenne eyn gefelle fom(m)et nach dem Ewangelio, adir wen der Prister das buch off dy andir feyte legit, dy busse eyn|halb grosche. Item. Czweue gefellin sollin wartin der kerczyn eyn woche, noch der warkstat wo her arbit, gleych wy das czechyn ommegeeth alle Sontage wnde alle feyertage | czw czwnden vor dem Ewangelio, wnde awsfleschen nach dem jagn der Messe, wnder der busse eynis halbin groschyn. Item. Wenne eyn gefelle frangk worde, wnde hette nicht | wo her sych mochte awsf halbin, so sollin sy yn awsf der Bruderschaft awsf halbin, wnde czweue gefellin sollin feyn alle nacht wortin. Wnde wenne herfryß worde, so sal her das der | Bruderschaft aplegin. Sunder stürbe her, denne so sal dy Bruderschaft das beczalit namen von feynen cleydern, adir mit der habe, dy noch ym bleybith. Wnde ap her denne irfayn freunth | adir Bruder hette, der dy cleyder wolde habyn, der sal der gefellen Bruderschaft genuf thwen. Item. Welche gefellin, dy altknecht befallin czw wartin des frangkyn, wnde thwen | das nicht, dy busse eyn halb wochen lon also vil, also her das nicht thwt. Item. Das eyn iczlicher gefelle sal feyn alt knecht, welchyn dy andern gefellin kysln an allin widerspreeh. | Item. Eyn iczlicher gefelle sal gehorsam feyn dem altknecht, wnder der busse eynis halbin groschyn. Item. wnde worde der altknecht bussel-lyck, so sal man yn bussln czwefach. Item. Wenne sich gefellin wolbin czween, wnde der altknecht yn nicht mochte wybersteen, So sal her den Water czw holffe namen, wnde der Water sal yn frede schaffin czw

Niewolno też iść Towarzyszowi bosu lub w wieńcu na ofiarę, pod winą półgroszka. — Towarzysz, który przyjdzie po Ewangelii, albo gdy kapłan mszał na drugą stronę przeniesie, da winy półgroszek. — Dwaj Towarzysze mają światła pilnować po tygodniowi kolejną z każdej pracowni. Skoro cecha obejdzie, mają każdej niedzieli i w każde święto zapalić świece przed Ewangelią, a zgasić po przeżegnaniu, pod winą półgroszka. — Gdy Towarzysz zachoruje, a nie będzie miał leczyć się o czem, mają go Towarzysze wspierać, i każdej nocy po dwóch doglądać. Jeżeli taki Towarzysz ozdrowieje, powinien Braterstwu wydatki zwrócić; a jeżeli umrze, to zabiorą suknie lub pozostałe po nim mienie w należyłości. Gdyby zaś który z jego przyjaciół tę odzież dla siebie zatrzymać chciał, będzie musiał Bractwo zaspokoić. Towarzyszków, którzyby na rozkaz Brata starszego nie chcieli czuwać przy chorym, należy karać półtygodniowym zarobkiem tyle razy, ile razy tego nie uczynią. — Każdy Towarzysz ma być starszym Bratem, którego reszta bez przeciwności całować powinna. — Starszego Brata powinien każdy Towarzysz słuchać pod winą półgroszka. — Gdyby Starszy Brat zawinił, ulegnie podwójnej karze. — Gdyby się między Towarzyszami zanosilo na zwadę, a Brat Starszy temu zapobiedz nie mógł, ma Ojca ku pomocy wezwać, którego obowiązkiem będzie wezwania usłuchać i kazać ich osadzić, z upoważnieniem burmistrza. — Każdy Towarzysz ma się na piwie znachodzić trzy razy do roku, to jest: na zapusty, na Boże ciało i na Boże Narodzenie; a

loffen czw| zeczen mit des Burgersmeysters macht. Item. Daß eyn iczlicher gefelle drey mol yn dem Tore bey dembyre seyn, adir bey dem tan-
cze Off fastnacht, an dem tage des heyligen | leychnamts, Wnde off
weynachtin, dohey her sey adir nicht, so sal her halbin bezalin das bir.
Item. feyn gefelle sal offinbarn dy heymlichkeyt der gefellin, dy sy czwys-
fin | enander | habin, worde irkeyner bewarit mit ymanden, so sal dy
busse seyn eyn halp wochen lon. Item. feyn gefelle sal feyn freyweyp
iren mit der gefellin bir, wnder der busse eynis halbin | groschyn. Item.
Wenne eyn gefelle hette eyn gegarbit ladir, Is wer Roth, Swarcz
adir loe Rwth, wnde wolde wandern, wnde hette das bey demsalbi-
gen Meyster amsarbit, wnde wolde | das vorkawffin, So sal her das
leder dem Mayster anbiten, wnde wirt her das wollin kawffin, so sal
her ym das leder bezalyn als tewer her das lader ramhot. Adir wil
her is | mit ym tragin, das ist ym frey. Wnde wil der Mayster das
nicht | kawffin, so mag her is vorkawffin wam her wil. Item. Daß
feyn solle eynit mit dem andern spilin nicht sal | weder yn der herber-
ge weder anders wo, wnde worde irkeyner bewaryt, dy busse eyn wo-
chen lon. Item. Das feyn gefelle an lambe mayf sal geen von der
gefellin byr | noch dem offlegen, wnder der busse eynis halbin groschyn.
Item. eyn iczlicher, der do wolde wayfzyeen, wnde ys nw were fir-
czyntage vor der quatepir, der sal eynlegin quate(m)pir | gelt eynen
halbin groschyn, wnder der busse dy obyn gescribin steet.

Tu opuszczono na półpięta wiersza miejsca, a dalej stoi z początkiem wiersza co następuje:

Item wnde dy Meyster habyn yn gegabin den Bathtag czw| firzen
tagen Von ostern bas off synte Michel noch das zaygers drey Wnde
von synte Michel bas off Ostern | noch das zaygers czwe. Item wnde dy
Mayster habyn yn auch gegabin czu kawffin eyn lader in der tewer
dritte halbyn groschyn Wnde eyn heyligen Mscher czwe Stocle czw| stuf-
fin, das habe wir yn gegabin das sy als der fleysyger czw| bey dem
Mscher. Item Wnde gabin yn amch mitte alle montage czw| machyn
eyn Par schw| Gyn Montagf eyn geknewffilt | par Dornoch eyn paar
Stemffiln dornoch kny| Schw| Wnde alle firczyntage eyn Paar struf| wnde
eyn paar solin. Item wenne eyn gefelle kom(m)et gewanderth bas yn
dy Mawer | zo mag ym der Meyster czw| sprechyn arbit off der gassin.
Item wenne eyn Schw| knecht czw| spreche eynem andern Schw| knecht om-
(me) arbit, So mag yn aptreybin eyn iczlich(er) | Mayster adir May-
stern. Item off alle quatepir sollin czw| yn kom(m)en czw| wene Mey-
ster yn dy herberge wnde sullin yn vorczeln dy gewonheyt dy do czw|
schyn den gefellin | sal seyn. Item. feyn gefelle machyn sal Gefalbenne
Stemffiln, Noch feyne vordunkte schw| wnder irer busse dy sy habin yn
irer hantfeste. Welcher dinge geczewnyß wndeczw | eynit bewarlichkeyt
wnter Sigil ist nw angehangen. Geschaen wnde gegabin an dem tage
Sinte Johannis des tewffirs Noch cristi geborth Tawfint | Vrhundert
Achzthf unde Sanysh Tor.

Podpisu niema żadnego, tylko niedolamek pieczęci woskowej wisi u pergaminowego paska, do którego na smole przylepiony. Na odwrotnej stronie zaś od-
mienną ręką dodane.

Item. Zo yrkeyne(m) schufnechte sterbe zeyne hawffraw ad(ir) eyn
kynth, zo sulli(n) dy and(er)n zu der leyche ko(m)me(n). Wnd(e)
dy selbige czu dem grabe beleyty(n) vnd(e) mit dem betrupty(n) we-
dir heym| gehy(n), bey eyne(m) halby(n) g(roschen). Wnd(e) so man
leychzeych(e)n legit, solli(n) sy bey der messy(n) sey(n), vund(e) czu
dem oppir gehy(n), vndir der selbig(e)n buffy(n) Wnd(e) welch(y)n
dy alde(n) knechte | heysy(n) dy bore tragin, der sal sich das nicht we-
ren vndir | g(roschen). Wnde so ymanth stirbeth aufden schufnecht(e)n,
man adir fraw adir kynth, so sal man aus der lode(n) neme(n),
vunde lone(n) deme der das grap grebith. Item. Zo dem vatir der
schufnechte aus dem willy(n) gotis ymanth stirbe fraw adir kynth, so
sully(n) sy des gleych(y)n alle zw| der | leych(y)n kom(m)en. Wnd(e)
dy beleyty(n) zu dem grabe vund(e) den betrupty(n) we-
dir heymbeley-
te(n). vnd(e) bey der Zelmessy(n) vund(e) leychzeych(e)n seyn. vund(e)
zw| dem oppir gehy(n) vnder eyne(m) | j gr(roschen). vunde der votir
ist en we-
dir also vil vorvund(e)n zu thun. Item so zy ere hantfeste
loffen lesin, so sal en der votir eyne heymliche stelle gebin, durch erer
heymlichkeyt willy(n). Item alle schufnechte dy do hauffrawe(n) ha-
b(e)n, off dy quatuort(em)p(or)a sulli(n) sy eynlegin zu zwelff hallin.
Wund(e) dy ledigen gefellin als is obin steeth | geschriben. Item ny-
ma(n)th sal yn dy herberge, so sy eyngangf habyn, eyn messir eyn-
tragin, ys sey gross adir fley(n), vnder eyne(m) halby(n) g(roschen).
Item so dy gefellenn | gelt eynlegin. so sal nymanth yn den freysf eyn-
greyffin, dy buff | g(roschen). Item so eyn gefelle was hette zu cla-
g(e)n off eyne(n) andirn, vund das nicht worde elagen | yn dem yr-
sten eyngange so yene begunwertygf aere we-
dir welch(y)n her elagin
sulde. Wund(e) wurde hernochmolis elagy(n) so vorfellit her ey(nen)
halb(e)n(e)n g(roschen). | Item Gyn heyliger methebruder der do ist
vns(er)s hantwerkis der sal zo ymandin ymant worde sterbin bey der
beygrofft seyn vnde allegerechtkeyth do bey thun | also denne obene ge-
schrib(e)n steeth bet der buffin eyns | g(roschen). Item Nymant sal
frewlich rebid so dy gefellin vndirenander yrkeyn geschefte hab(y)n vndir
| der busse eynes halbin Wochen lones. Item zo ydirman der ge-
fellin yn dem eyngange seyn gelt eyn legit so sal her nedit zyeß(e)n
wo en der eldiste | gefelle heysst zygin vndir der buffin eyns | g(ros-
chen).

Według pierwotu pergaminowego, którego mi PP. Jan i Jakób Brodacey w r. 1848 do odczytania udzielili.

We Lwowie, 27go sierpnia 1854.

Wolański.

chociażby przytem nie był, powinien jednak przyczynić się do
zapłacenia piwa. — Tajemnicy, którą Towarzysze między siebie
mają, nie wolno przed nikim wyjawić, a gdyby się który przed
kimkolwiek z nią zwierzył, podpada winie półtygodniowego za-
robku. — Piwem brackiem nie powinien żaden Towarzysz czę-
stować dziewoi pod karą półgroszka. — Gdyby Towarzysz za-
bierający się na wędrownkę, miał skórę na czerwono, czarno
albo z dębniku tylko wyprawioną, i chciał ją sprzedać, więc
mistrz, u którego ją wyprawił, ma do kupna pierwszeństwa, i
zapłaci mu za nią tyle ile go surowa kosztowała. Jeżeliby zaś
mistrz nie kupił, wolno mu ją komukolwiek sprzedać lub ponieść
dalej. — Towarzysze, którychby przydybano przy grze czy to na
gospodzie czyli gdzieś indziej, dadzą za winę tygodniową
placą. — Nie może też Towarzysz odejść od brackiego piwa po
składce bez opowiedzi, a to pod winą półgroszka. — Któryby
z Towarzyszów chciał pusić się w drogę na czternaście dni
przed suchedniami, powinien złożyć półgroszek suchedniowego
pod winą wyżej oznaczoną.

Mistrzowie zaś nadali im co dwa tygodnie, od wiel-
kiejnocy aż do świętego Michała trzy, a od świętego
Michała, aż do wielkiejnocy dwa. — Również dozwoli-
li im Mistrzowie kupować po skórze w wartości półtrzecia gro-
sza, i przy każdym wapnieniu dwa, a to dla tego, aby
przy wapnieniu jak najpilniejszymi byli. — Pozwolili im przy-
tem robić każdego poniedziałku po parze obuwia, raz parę . . .
. . ., drugi raz parę półbótków, potem bóty z długimi cholewa-
mi, a co dwa tygodnie parę podszycia i parę zolowania. — Gdy
Towarzysz wędrowny przybędzie aż w mury, to mu mistrz przy-
rzec może na ulicy robotę. — Jeżeliby czeladnik mówił drugie-
mu o robotę, to go każdy mistrz lub mistrzowa oddalić może. —
Na każde suchedni ma się udać dwóch mistrzów do gospody cze-
ladnej i czeladzi prawić o zwyczajach, jakie między nią być po-
winny. — Zadnemu Towarzyszowi nie wolno robić ani fałdo-
wanego ani obuwia, pod winą w ustawach ich wyra-
żoną. Na świadectwo czego dla większej wagi pieczęć narza u
niniejszego zawieszona. Działo się i dano w dzień świętego
Jana Chrzciciela, lata po narodzeniu Chrystusa Tysiączonego
Czterechsetnego Ośmdziesiątego Szóstego.

Gdy któremu z Czeladzi żona albo dziecię umrze, powinni
się drudzy u ciała zgromadzić, i one na smętarz odprowadzi-
wszy, z zasmuconym do domu powrócić, pod winą półgroszka.
Skoro znak pogrzebowy złożony będzie, mają się na mszy znaj-
dować i na ofiarę iść pod tą samą winą. Komu Starsi Towar-
zysze mary nieść każą, nie powinien się wzbraniać pod winą
grosza. Ilekroć kto z Towarzystwa umrze, czyto mąż czy
żona lub dziecię, należy biorącemu grób ze skrzynki zapłacić.
— Gdyby Ojcu czeladnemu z woli Bożkiej kto umarł, żona albo
dziecko, powinni się również u ciała zejść, one na smętarz od-
prowadzić, a potem z zasmuconym powrócić, także na mszy za-
łobnej i przy cesze pogrzebnej się znajdować i ku ofierze iść,
do czego Ojciec ze swej strony względem nich będzie obowiązany,
pod winą grosza. — Gdy ustawy swoje czytać każą, ma im
Ojciec dać miejsce odosobnione, aby tajemniczość ich zachowa-
ną być mogła. — Żonaci Towarzysze powinni złożyć każdych
suchedni po dwanaście szelągów, a bezżenni jako wyżej ozna-
czone. — Nikt nie może na gospodę, na której się schodzą, udać
się z nożem czyto z małym czy wielkim pod winą półgroszka. —
Gdy Towarzysze składają pieniądze, niema nikt kolei przekra-
czać pod winą grosza. — Gdyby jeden Towarzysz miał na dru-
giego wnieść zaskarżenie, powinien to uczynić na pierwszej
schadzce, na której obecnym będzie ów, przeciw któremu ze
skargą wystąpić miał, inaczej podpadnie winie półgroszka. —
Gdy kto umrze, powinien każdy Współtowarzysz naszego rze-
miosła na pogrzebie się znajdować, i przytem wszystkim wyżej spi-
sanym powinnościom zadość uczynić pod winą grosza. — Nikt
nie powinien zuchwale mówić, gdy Towarzysze sprawę jakąwą
między sobą załatwiają, pod winą zarobku z połowy tygodnia. —
Gdy który z Towarzyszy na wstępie pieniądze składa, powinien
tam usiąść, gdzie mu najstarszy Towarzysz każe, pod winą
grosza.